

Budujmy Polskę partyjną

Autor tekstu: **Jan Hartman**

Nie możemy bez końca lekceważyć partii, wyszydzać ich i ostatecznie głosować na nie niczym z łaski, wrzucając do urny głos trzymany w koniuszkach palców. Postawy takiej nie mogą zaś bez końca zajmować zwłaszcza elity. Bo słabe partie to słabe państwo

Naród polski nie idzie już z partią.

A było tak pięknie. Była Partia, był rząd i był Sejm. Władza mogła sobie pozwolić na coś, co w demokracji jest luksusem nie lada, czyli na stawianie społeczeństwu pewnych wymagań i na krytykę pewnych jego odłamów lub zachowań. Władza mówiła nam zwłaszcza, że mamy więcej pracować oraz dostosowywać swoje aspiracje konsumpcyjne do ilości i jakości wykonywanej przez nas pracy. Mówiła też, żeby nie kraść i nie warcholić.

Dziś nawet Kościół nie ma takiej siły i autorytetu, żeby przykazywać ludziom, aby pracowali solidnie i nie kradli. Krytykować zaś można co najwyżej jednostki lub małe grupy, jak na przykład Michnika i jego „salon”, najlepiej posługując się mętnymi i ogólnikowymi insynuacjami.

Nasza partia kocha cię bardziej

Kto chce przetrwać w demokracji, ten musi szczerzyć zęby do wszystkich i wszystkim schlebiać. Bo dziś wszyscy mają prawo być sobą, pozostać takimi, jakimi są, a jednocześnie mają prawo oczekiwać, że robiąc to, co robią, i żyjąc tak, jak żyją, będą zarabiali wciąż więcej i więcej. I to właśnie stanowi główne i uniwersalne przesłanie demokratycznej polityki. Żadne tam dziejowe procesy, historyczna odpowiedzialność i troska o przyszłe pokolenia. O takich sprawach nie mówi się na serio, bo masy na serio o nich nie myślą. Partyjna polityka naszych czasów koncentruje się na jednym — na przekonywaniu obywatela, że partia kocha go takim, jakim jest, i to znacznie bardziej niż konkurenci, a jej rządy pozwolą wszystkim zarabiać lepiej niż dotąd.

Pomijając nielicznych entuzjastów któregoś z partyjnych przywódców i jego retoryki, przeciętny obywatel rozwalony na kanapie przed telewizorem dokonuje wyboru pomiędzy paroma wdzięczącymi się do niego partiami, by w którąś niedzielę zwlec się z niej i z najwyższym obrzydzeniem, lecz i zadowoleniem z dobrze spełnionego tzw. obywatelskiego obowiązku, wrzucić głos na tę partię, która budzi w nim najmniejszy wstręt.

Nic dziwnego, że ci, którzy ten głos otrzymują, doświadczają frustracji, naturalną kolejną rzeczą przechodzącej w cyniczne zblazowanie. W rezultacie obłuda i zniechęcenie stają się nastrojem życia publicznego, wobec czego każdy, kto występuje z bardziej ideowym przesłaniem i zdaje się w tym autentyczny, bez trudu uzyskuje zwolenników, nawet jeśli jego polityczne uduchowanie niewysokiej jest próby albo trąci szowinizmem.

Na wszelki wypadek więc populistyczną wrzawę pod pretekstem troski o sprawy wyższe podnosi każda partia i każda robi sobie z gęby cholewę, klepiąc ideowe frazesy, tak aby nikt już nie mógł się rozeznąć, kto w tym wszystkim jest prawdziwy, a kto letni albo cyniczny. Tak jest w Polsce i w większości krajów, w których tradycje liberalne, a wraz z tym i demokracja, nie są silne i utrwalone.

Źle się dzieje u nas, i nie tylko u nas, z polityką demokratyczną opartą na idei partyjności. Co gorsza, nie ma żadnego pomysłu na demokrację bez partii. Bo co mogłoby je zastąpić? Samorządy? Stowarzyszenia? Szybko zamieniłyby się w partie, gdyby miały stawać do wyborów. Na razie więc musimy sobie radzić z tym, co mamy. Zadanie tym trudniejsze, że partyjność jako taka jest ideą na demokrację zupełnie obojętną, doskonale realizując się zarówno w wybujałej demokracji, jak i w systemach totalitarnych. Ze wstydem trzeba wręcz przyznać, że głębsza, teoretyczna świadomość partyjności, oparta na rozumieniu mechanizmów życia partyjnego, jest dokonaniem raczej ideologów państwa totalnego niż demokratów.

Czym jest partia, uczył nas Lenin. Owszem, uczył nas i Max Weber, wielki socjolog, opisujący partię jako system biurokratyczny sprzęgnięty z biurokracją państwową, lecz przecież nie socjologią inspirującą się politycy. Dlatego, chcąc nie chcąc, gdy mówimy „partia”, wciąż trochę myślimy „Lenin”. Może zresztą to i tak nie najgorzej. Wszak po wojnie partie mogłyby się nam kojarzyć również z Hitlerem i NSDAP.

Lewica, prawica — wszystko jedno

Swoją drogą skojarzenia tego rodzaju są dla partii współczesnych politycznie niemal obojętne. Przeciętny wyborca nie wie, co to była partia bolszewicka, faszystowska, co to są torysi, chadecy, a co liberałowie. Nie ma pojęcia, co znaczą słowa „lewica” czy „prawica” albo „radykałowie” i „liberałowie” — dlatego że w ogóle tych kategorii nie potrzebuje. Wyobcowanie klasy politycznej, usiłującej jeszcze od czasu do czasu truchtać za wielkimi sporami politycznymi XIX wieku, w których rodziły się formalnie zachowujące aktualność do dziś podziały polityczne i ideowe, jest aż nadto widoczne. Nic dziwnego przeto, że przywódcy partyjni ostatecznie coraz rzadziej zgrywają się na polityków reprezentujących jakiś określony pogląd i stanowisko polityczne. Osobiście nie żałuję, że XIX-wieczna nomenklatura obumiera wraz z ukształtowaną w czasach wielkich rewolucji wyobraźnią polityczną, ale z drugiej strony jaka szkoda, że ignorancja polityczna mas pozwala na odrastanie kolejnych łbów faszystowskiej hydrze. Hasło „Nasz naród, nasza wiara, nasze państwo” jest tak emocjonalnie chwytliwe i politycznie atrakcyjne, że zapewne nacjonałiści wszelkich nacji, wyznający swoje święte wiary, długo jeszcze będą golić głowy, strugać pałki i palić pochodnie. Przez tysiące lat żyliśmy plemiennie i plemiennie pojmowanie narodu i prawa nie wywietrzeje nam z głów w ciągu marnych kilku stuleci. W egzaltacji i mitologii narodowej żyje archaiczny duch społeczny, do którego technokraci, biurokraci i polityczni pokerzyści co pewien czas nadal będą się odwoływać. Nic nie poradzimy na to, że sama idea państwa terytorialnego i władzy centralnej, wyposażonej w symbole władztwa, to głęboki archaizm, tkwiący w strukturze symbolicznej każdego państwa, bez względu na jego konkretny kształt ustrojowy.

Polityka bezideowa zwiększa zapotrzebowanie na autentyczność, podnosząc ryzyko odrodzenia się politycznego ekstremizmu.

Partia? Obrzydliwość

Jednocześnie jednak nieufność do sfery politycznej, będąca i przyczyną, i skutkiem bezideowej miernoty, zabezpiecza nas przed daleko idącymi wpływami ruchów antydemokratycznych. Poza tym niebezpieczeństwo politycznego totalizmu jest oczywiście tym większe, im większą rolę w życiu danego społeczeństwa odgrywa sfera instytucjonalna.

Polskie społeczeństwo jest zinstytucjonalizowane, a więc i upolitycznione, w małym stopniu. Nie hołubimy urzędów i urzędników, nie nazywamy wszystkiego wokół nas „narodowym” ani „królewskim”, nie uważamy prawa za świętość. Politycy nie są dla nas bohaterami, a partie nie zapuszczają korzeni głęboko w podłożu społecznym.

Kto by tam u nas bał się jakiejś partii? Ale kto by na nią liczył bądź odwoływał się jak do autorytetu? To zresztą uzasadnione. Partie gromadzą ludzi najczęściej miernych, liczących na łatwą karierę i marzących o stanowiskach albo pragnących przez stosunki polityczne zabezpieczyć osobiste interesy.

Partia istnieje ze względu na wybory i stanowiska, które można w ich wyniku objąć - zawsze zaś zbliżają się jakieś wybory. Trzeba więc chodzić stale koło swego interesu, pilnować swych wpływów i sondaży. Trzeba ułatwiać ludziom w terenie to czy tamto, lecz nade wszystko dobrze wypadać w telewizji. A szef jest od tego, żeby wychwytywać rozłamowców i ich unieszkodliwiać. Tyle. Logika partyjna jest prosta jak cep.

Mizeria partii jest wiadoma społeczeństwu, ale zdają sobie z niej sprawę również członkowie partii i działacze. Wywołuje to w nich pewną frustrację, zabarwioną odrobiną cynizmu i melancholii: cóż, takie jest życie. Ostatecznie wszyscy nurzamy się w pozorach i wszyscy rozwalamy się na swoich kanapach. Nikt nie bierze odpowiedzialności — tym bardziej że o odpowiedzialności wszyscy mówią.

Wprawdzie słabość moralna, intelektualna i organizacyjna partii politycznych oraz ich nędzny wizerunek społeczny zabezpieczają nas przed parkosyzmami politycznej egzaltacji i oddalają groźbę powrotu rządów autorytarnych, to jednak, z drugiej strony, jak ma się Polska rozwijać, skoro skazana jest na rządy słabych i wyobcowanych społecznie organizacji, jakimi są dziś polskie partie polityczne?

Dopóki będziemy brzydzić się partyjnością i pogardzać polityką partyjną, dopóty państwo polskie będzie słabe. Niestety, czy to się nam podoba, czy nie, to właśnie z partii politycznych i ich zaplecza rekrutuje się obsada głównych instytucji państwowych oraz samorządowych.

Jeśli będziemy partiami pomiatać, będą one nadal chłystkowate, a w konsekwencji państwo nadal będzie w rękach miernych i niekompetentnych biurokratów-karierowiczów, dalece niedorównujących ludziom zarządzającym prywatnym przemysłem albo tworzącym naukę i kulturę.

Degradacja partii oznacza degradację społeczną ludzi państwa, a w konsekwencji samego państwa. Marni ludzie na marnych posadach — tak wygląda słabe państwo partyjne.

Ręka wyciągnięta do elit

Może na początku budowy demokracji tak jest właśnie lepiej i bezpieczniej. Dziś jednak, jak się zdaje, znaleźliśmy się na dalszym etapie politycznego rozwoju i wypada nam aspirować do czegoś więcej niż słabe i niewydolne państwo roszczeniowo-przetargowe, bezładnie łątane przypadkowymi regulacjami prawnymi i eklektyczną mieszanką ideologiczną, złożoną z idei narodowo-klerikalnych oraz demokratyczno-liberalnych. Taki wóz przecież daleko się nie potoczy.

Dlatego czas już rozstać się z przywilejami dzieciństwa demokracji i przymierzyć się do dorosłości. A w dorosłym demokratycznym państwie partie polityczne muszą być mocne intelektualnie i etycznie, zamożne i autentycznie związane z dużymi odłami społeczeństwa. Nie możemy bez końca lekceważyć partii, wyszydzać ich i ostatecznie głosować na nie niczym z łaski, wrzucając do urny głos trzymany w koniuszkach palców. Postawy takiej nie mogą zaś bez końca zajmować zwłaszcza elity.

Ludzie mający jakąś wiedzę i umiejętności ważne dla polityki i państwa powinni oferować je partiom, które wydają im się ideowo najbliższe. Powiem więcej — powinni do tych partii wstępować, nie zrażając się przyrodzoną im szpetotą. Z drugiej strony inteligentni przywódcy partyjni powinni zacząć na serio korzystać z usług ludzi kompetentnych.

Nie wystarczy od czasu do czasu zaprosić paru profesorów na rozmowę do szefa, a jednego czy dwóch nawet do ław sejmowych. Nie wystarczy od wielkiego dzwonu zorganizować konferencję, zamówić ekspertyzę albo wysmażyć dokument typu „Polska za 20 lat” lub „Biała księga”.

Dorośla partia polityczna musi mieć ekspertów i pieniądze na ich opłacanie. Musi wiedzieć, kto w jej szeregach lub zapleczu nadaje się na ministra infrastruktury, a kto zna się na prawie karnym albo wojsku. I nie mogą to być koledzy z podwórka, wykładowcy z czasów studiów prezesa, działacze partyjni przypadkiem mający odpowiednie w danym zakresie studia. Ba, nie wystarczy mieć zaprzyjaźniony instytut czy inny „think tank”.

Partia musi mieć specjalistów w swoich kadrach, na zapleczu, ale także wynajmowanych do konkretnych zadań za należytym wynagrodzeniem. W jej codzienność wpisane być powinno tworzenie ekspertyz, pozyskiwanie i analiza informacji, dyskusje ze specjalistami z różnych dziedzin, rozważanie alternatywnych rozwiązań prawnych i politycznych w rozmaitych sferach życia. To, a nie billboardy i kampanie wizerunkowe, dać może trwałe podstawy do długofalowej działalności politycznej i państwowej. Żeby to osiągnąć, potrzeba jednak odpowiedniej kultury umysłowej wyższych kadr partyjnych, dobrej woli i pieniędzy.

Swoją drogą pieniędzy powinno być w dyspozycji partii politycznych więcej niż teraz. Warto pomyśleć o zmianie prawa umożliwiającej ekonomiczne wzmocnienie partii, będące warunkiem ich profesjonalizacji. Jeszcze ważniejsze jest wszak to, o czym była mowa wyżej — wyciągnięcie przez elity ręki w stronę partii oraz przyjęcie tej ręki przez partyjnych przywódców.

Nie szukam pracy partyjnego eksperta, jak mogłoby się wydawać. Nie mam bowiem wiedzy fachowej w żadnej dziedzinie ważnej dla którejkolwiek z partii. Nie odkrywam też Ameryki. W ostatnich latach jakby coś drgnęło — w niektórych sprawach partie zdają się sięgać po wiedzę dalej niż notesik z telefonami znajomych. Tym bardziej więc jest czas na apele i zachęty. Do partii!

Tekst napisany dla „Gazety Wyborczej”



Jan Hartman

Profesor filozofii, wydawca i publicysta, profesor UJ i kierownik Zakładu Filozofii i Bioetyki w Collegium Medicum na Uniwersytecie Jagiellońskim, redaktor naczelny "Principia", profesor w Małopolskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej w Tarnowie. Magisterium - KUL,



doktorat i habilitacja - UJ. Zajmuje się metafizyką (heurystyka filozoficzna, autorski projekt teorii neutrum), filozofią polityki, etyką i bioetyką. Zabierając głos w debatach publicznych na tematy polityczne i światopoglądowe, broni rozwiązań liberalnych i demokratycznych. **W wyborach 2011 kandyduje do Sejmu z listy SLD w Krakowie.**
[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 12-08-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2125) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2125>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl